

Marek Jurek: Realizm polityki i realizm narodowy

Wydarzenia Czerwca '92 – choć minęły od nich niemal trzy dekady – wciąż wywołują silne emocje. Narastające wówczas podziały po stronie solidarnościowej, próba lustracji życia publicznego, czy odwołanie rządu Jana Olszewskiego do dziś tworzą kanwę sporów o kształt polskiego życia publicznego. Artykułem Jana Rokity rozpoczęliśmy dyskusję o „polskim czerwcu”, dziś publikujemy tekst Marka Jurka.

Jan Rokita, polityk, który odegrał wybitną rolę w życiu publicznym posierpniowego ćwierćwiecza, którego głos jest ciągle ważny i słyszalny, opublikował ciekawą i nieszablonową analizę upadku gabinetu Jana Olszewskiego, wspierając ją osobistymi wspomnieniami pierwszoplanowego uczestnika wydarzeń. Pierwszemu rządowi powołanemu po wolnych wyborach 1991 roku zarzucił niesprawność, ignorując jednak może najważniejszy walor polityki Olszewskiego: realistyczną rezerwę wobec balcerowiczowskiej, chaotycznej prywatyzacji. Główną przyczynę zwrotu z czerwca 1992 roku Rokita widzi w mniejszościowym charakterze odwołanego gabinetu. Z pozoru to powód oczywisty, w istocie jednak bardzo ważna, ale jedynie okoliczność, na którą zresztą sam zwracałem wówczas uwagę.

Gdy rząd ten powstawał, mówiłem moim kolegom z kierownictwa Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego (byłem wtedy jego wiceprezesem), że albo rozszerzymy większość o Konfederację Polski

Niepodległej i Polskie Stronnictwo Ludowe, albo rząd będzie musiał szukać porozumienia z Unią Demokratyczną i wówczas koalicja straci charakter prawicowy. Nie chodziło przy tym o tożsamościowe pozy, ale konkretną politykę w kwestiach dekomunizacji, racji stanu i chrześcijańskiego charakteru państwa, wyraźnie zarysowane w Sejmie kontraktowym i w czasie pierwszych wyborów prezydenckich. (Potem koalicja taka powstała, jednak nie jako wyraz naszej programowej polityki, tylko jako odpowiedź na kryzys polityczny – co przypomnę dalej).

Nie chodziło o tożsamościowe pozy, ale konkretną politykę w kwestiach dekomunizacji, racji stanu i chrześcijańskiego charakteru państwa, wyraźnie zarysowane w Sejmie kontraktowym i w czasie pierwszych wyborów prezydenckich

Przekonywałem więc kolegów, że jeśli koalicja się nie rozszerzy w ogóle – po prostu upadnie. Ja sam byłem oczywiście zwolennikiem pierwszego wariantu (koalicji prawicowo-ludowej), a przy niemożności jej zawarcia uważałem,

że lepiej nie przeszkadzać w powstaniu większości na osi Porozumienie Centrum – Unia Demokratyczna, wobec której prawica katolicka zachowa krytyczną niezależność. Antoni Macierewicz (wówczas najbliższy współpracownik Wiesława Chrzanowskiego) uważał jednak, że układ stronnictw wyłoniony z wyborów będzie się w ciągu kadencji zmieniał, ugrupowania będą się dzielić, czynnikiem trwałym będzie niepartyjny w istocie „rząd osobistości”. Niewątpliwie nie było to założenie mieszczące się w klasycznej logice parlamentarnej.

Tak wyglądała sprawa po stronie koalicji. Ale odwróćmy tę perspektywę. Po stronie opozycji popełniono błąd przeciwny: logika parlamentarna zignorowała moment historyczny i reguły, które należało respektować w szczególnym czasie budowy niepodległego państwa wbrew bronionej przez komunistów idei „ustrojowej transformacji [PRL]”. Podstawą polityki winno być wtedy klarowne rozróżnienie polityczne i historyczne. Z faktu, że komuniści korzystali z prawa do reprezentacji, nie wynikało, że ktokolwiek powinien był przyznawać im prawo do współkształtowania (negatywnej lub pozytywnej) większości. A to prawo działa przecież przez to, że się z danym podmiotem większość współtworzy.

Nie było żadnych powodów, żeby spadkobiercy kolaboracyjnych rządów byli w wolnej Polsce traktowani lepiej niż postfaszystowska MSI-DN we Włoszech. Ta antykomunistyczna partia uzyskała dostęp do wiceprzewodnictw komisji parlamentarnych dopiero trzydzieści parę lat po wojnie. Tak długo trwała jej „demokratyczna kwarantanna”. Demokracja bowiem polega na wyborze rządu, a nie na tym, że wszyscy w rządzie mają uczestniczyć. Władza jest mandatem i misją, nie prawem. Z prawami nie należy jej mieszać, bo to inna płaszczyzna. Prawa dotyczą przede wszystkim sfery opinii i reprezentacji.

Unia Demokratyczna kierowała się jednak inną filozofią. Od początku odchodziła od zasady izolowania komunistów. Przeciwnie, uważała, że tylko dzięki nim (jako sile wsparcia) może zyskać samodzielną pozycję wobec większościowej w obozie solidarnościowym, odradzającej się prawicy. Uważała natomiast (jak generał de Gaulle w powojennej Francji), że do władzy po prostu ma prawo jako prawowita reprezentacja „wartości demokratycznych”, ethosu Solidarności, takiej

Podstawą polityki winno być wtedy klarowne rozróżnienie polityczne i historyczne. Z faktu, że komuniści korzystali z prawa do reprezentacji, nie wynikało, że ktokolwiek powinien był przyznawać im prawo do współkształtowania większości

ówczesnej wersji dzisiejszych „our values” (będących zresztą podstawą antydemokratycznej ewolucji współczesnego liberalizmu). Przy takim podejściu konsolidacja większości była kwestią techniczną, którą można załatwić z każdym.

Obalenie rządu Olszewskiego było ostatecznym dopełnieniem tej polityki.

Tymczasem działający efektywnie, przestrzegany polityczny obyczaj bywa poważniejszą instytucją ustrojową niż nawet formalne przepisy, jeśli mają charakter dekoracyjny czy teoretyczny. Takim właśnie ususem powinna być zasada „większości solidarnościowej”, czyli niemajoryzowanie z poparciem komunistów większościowej reprezentacji obozu niepodległej Polski. Właśnie tę regułę złamano obalając rząd Jana Olszewskiego. Cała konstrukcja zwróconej przeciw niemu większości oparta była na – wyartykułowanej wprost przez Donalda Tuska – nadziei, że „«lewica» nie skrewi”. Nikt w tym nie musiał brać udziału, opozycja też jest potrzebna państwu, walki o władzę nie można prowadzić wszelkimi środkami, szukając poparcia u kogokolwiek.

Przez miesiąc trwały potem próby skonstruowania rządu z udziałem komunistów. Najważniejszym czynnikiem oporu był marszałek Sejmu, Wiesław Chrzanowski. Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe formułowało realną alternatywę, bo było gotowe rozmawiać o koalicji z wszystkimi ugrupowaniami niekomunistycznymi pod warunkiem znalezienia premiera akceptowalnego dla opinii katolickiej. To stworzyło koniunkturę, w której Jan Rokita mógł bardzo owocnie naprawić swój błąd, choć potem ów błąd pierwotny i tak się na nim zemścił. To Janek był promotorem kandydatury Hanny Suchockiej na szefa rządu wielkiej solidarnościowej koalicji (z Unią Demokratyczną i Kongresem Liberalno-Demokratycznym z jednej, a Zjednoczeniem Chrześcijańsko-Narodowym i Partią Chrześcijańskich Demokratów z drugiej strony). Dla ZChN Hanna Suchocka była wiarygodnym centrowym kandydatem, dającym nadzieję na lojalność wobec prawicowej części koalicji. Co więcej, powołanie jej gabinetu nie tylko rozwiązało kryzys parlamentarny, ale i otworzyło nowe możliwości polityczne.

Za rządów Hanny Suchockiej miały miejsce kluczowe decyzje ustrojowe. Te sprawy nie zostały przeprowadzone w warunkach polaryzacji politycznej, ale dzięki zmniejszeniu napięć i emocji partyjnych

Właśnie za rządów Hanny Suchockiej miały miejsce tak kluczowe decyzje ustrojowe, jak przeprowadzenie ochrony życia (w wersji niedoskonałej, ale lepszej niż przywróconej potem, w 1997 roku), zawarcie konkordatu

ze Stolicą Apostolską, wreszcie wybór Krajowej Rady RTV z centroprawicową większością, która powołała na pierwszego prezesa publicznej Telewizji Polskiej Wiesława Walendziaka, a także zapewniła warunki dla rozwoju radiofonii katolickiej. Te sprawy nie zostały przeprowadzone w warunkach polaryzacji politycznej (która wcale nie służy realizacji wielkich celów i budowaniu trwałych instytucji), ale właśnie dzięki zmniejszeniu napięć i emocji partyjnych. W ciągu półroczna rządów Olszewskiego były cały czas odkładane na później, czyli praktycznie zamrażane.

Obalenie rządu Olszewskiego zemściło się jednak na gabinecie Suchockiej. Raz sforsowana zasada niewystępowania przeciw rządowi wywodzącym się z tradycji solidarnościowej wspólnie z komunistami – zadziałała znowu przeciw wielkiej solidarnościowej koalicji. Tym razem z komunistami przeciw rządowi skutecznie głosowała prawica antywałęsowska z Jarosławem Kaczyńskim na czele. Dwa lata później (znów przy życzliwej neutralności części tych, którzy pomagali komunistom obalić rząd Suchockiej) władzę objął prezydent Kwaśniewski. Zniesiono ochronę życia nienarodzonych, przeprowadzono antyprawicową czystkę w telewizji publicznej i liberalną reformę prawa karnego. Prawica straciła jakikolwiek polityczny wpływ na redakcję nowej Konstytucji. Osobiście na osłodę została mi jedynie satysfakcja, że wbrew Janowi Rokicie (a z Jarosławem Kaczyńskim) broniłem rządu Olszewskiego, wbrew Jarosławowi Kaczyńskiemu (a z Janem Rokitą) broniłem rządu Suchockiej, wbrew nim obu – Sejmowi rozwiązywanego przez porozumienie PiS-PO z poparciem SLD w 2007 roku. Ale to już inna historia.

„Polityka historyczna” lubi odwoływać się do symboliki dat. Rząd Jana Olszewskiego – jak powszechnie wiadomo – został obalony w 3. rocznicę wyborów do Sejmu kontraktowego, konsumujących porozumienia Okrągłego Stołu. Natomiast dokładnie w 4. rocznicę obalenia rządu Hanny Suchockiej, 28 maja 1997 roku, Trybunał Konstytucyjny pod prezesurą Andrzeja Zolla skutecznie wystąpił w obronie największego ustrojowo osiągnięcia czasów jej premierostwa – ustawodawstwa chroniącego życie od poczęcia. Dlaczego ta druga symbolika w ogóle nie jest przywoływana? Bo – jak słusznie zauważa Jan Rokita – żyjemy w świecie mitów, uważając że tylko wokół nich można organizować zbiorową wyobraźnię i emocje, podczas gdy politykę narodową można budować jedynie na fundamencie prawdy.

Marek Jurek

Przeczytaj tekst Jana Rokity *Fałszywa historia jako mistrzyni fałszywej polityki*

Przeczytaj tekst Bronisława Wildsteina *Historia i mitologia*